Przyznaję, popełniłem przestępstwo — Kazjuno

Od autora: Wybaczcie, że czasowo przestałem publikować "Dzieje dawnego Wałbrzycha". Mało mam ostatnio czasu, bo galopuję, kończąc kolejną powieść o roboczym tytule "Gnębiciele i Krzywdzeni" (Jej fragmenty są w moim dossier w naszym portalu). Wkrótce ukaże się moja książka "Buntownik" z podtytułem "Jak oszukałem służby specjalne PRL". Chcę się z Wami podzielić wywiadem jakiego udzieliłem wałbrzyskiemu tygodnikowi "WieszCo". A nuż Was nie zanudzę(?).

Przyznaję, popełniłem przestępstwo

Jesteśmy pełni uznania, że tak otwarcie mówi o tym wałbrzyski literat Kazimierz Junosza.

I jak dodaje: - Motywowała mnie do tego chęć zemsty za doznaną od władz PRL krzywdę. Jeśli jesteście ciekawi tej pasjonującej historii, musicie sięgnąć po książki tego pisarza. Olga Tokarczuk już to zrobiła...

Jak to jest kłamać, aby żyć?

- Nawiązuje Pan do mojej debiutanckiej powieści (uśmiech)? Tak - Pomysł na tytuł „Kłamać, aby żyć" podsunął mój wydawca, jako bardziej zachęcający potencjalnych czytelników do zakupu książki. Ja chciałem zatytułować powieść „Do ex Waldenburga". Zgodziłem się na sugestię wydawcy, bo w istocie dzięki oszukiwaniu Niemców, jak i mijaniu się z prawdą w codziennych relacjach z komunistami, rodzice mogli przeżyć, a przecież to im poświęcona jest książka.

Właśnie, bo debiutancka powieść to opis fascynujących kolei losów pańskich rodziców?

- Rodzice w czasie wojny i po jej zakończeniu doznali niesamowitych przeżyć, było o czym pisać, więc stworzyłem im literackie epitafium.

„**Kłamać, aby żyć", ocieka relacjami gwałtów dokonywanych przez sowieckich żołnierzy i bestialstwa funkcjonariuszy UB. Kiedy Pan dojrzał, żeby wszystko opisać?**

- Porażała mnie wiedza o ogromnej ilości gwałtów dokonywanych przez Sowietów w trakcie „wyzwalania" Polski. Także okrutny był, wzorowany na NKWD, terror UB wobec rodaków. Dojrzewałem do tematu długo, wreszcie po ustrojowej transformacji w dużym stopniu odpuściła cenzura… Jako twórca znalazłem przestrzeń do drastycznych opisów. Przecież kino akcji i literatura kipi od mocnych scen. Podnoszą oglądalność i poczytność, więc wykorzystałem możliwość do wywołania w czytelniku dreszczu emocji, wstrząśnięcia nim, też działania na jego wyobraźnię.

Ciekawi mnie, **jak zwyczajny człowiek, ale o niezwykłym życiorysie, staje się literatem?**

- To trudne pytanie, choć niejednokrotnie trawiłem je w głowie. Na pewno, aby pisać, jest potrzebna wyobraźnia. Też motywacja i wola tworzenia, bo pisanie powieści jest sztuką niełatwą, wręcz ciężką. Jak to się ma do niezwykłości życiorysu? Przynajmniej w moim wyobrażeniu burzliwe życiowe przejścia, porażki, ale też sukcesy, wzloty i upadki pozwalają na oglądanie świata z różnych perspektyw. To ułatwia poznawanie ludzkich charakterów, zaglądanie do ich wnętrza, pozwala lepiej rozumieć człowiecze odruchy i reakcje. Jako nastolatek wyrastałem na młodocianego playboya otoczony dobrobytem. Wszystko wydawało się fajne i beztroskie, lecz ten świat się zawalił. Przyszło patrzeć na życie z perspektywy

ciężko pracującego robotnika, bankruta podejmowanych przedsięwzięć, rodzinnej czarnej owcy. Dużo o tych zawirowaniach będzie w kolejnej powieści w dużym stopniu autobiograficznej.

Podobno Pana książką zainteresowała się Olga Tokarczuk?

- Przede wszystkim przeczytała i napisała do mnie bardzo ciepłego e-maila, po komplementach od noblistki urosłem we własnych oczach. Chyba każdy – jak ja, mało znany pisarz – podskoczyłby

z radości.

Co napisała?

- Zacytuję: „Bardzo dziękuję za książkę, którą udało mi się przeczytać w czasie świąt. Jest napisana bardzo sugestywnym językiem i przemawia do wyobraźni. Historia Pana rodziców jest absolutnie niesamowita. Ma Pan wspaniałą rękę do pisania, gratuluję. Jednocześnie życzę Panu w Nowym Roku weny twórczej i mocnego zdrowia, bo – jak Pan wie – to jest ciężka fizyczna praca.

To nie pomogło Panu zaistnieć w świadomości lokalnego czytelnika. Mam wrażenie, że bardziej niż w rodzinnym Wałbrzychu, znany jest Pan w innych częściach Polski?

- Rzeczywiście, w Wałbrzychu jako literat jestem mało znany. Jakoś nie należę do pupilków zajmujących się kulturą władz naszego miasta. Nieraz zadawałem sobie pytanie – dlaczego? Nie podzielę się z Panem i czytelnikami swoimi domysłami.

Może jednak?

- Zatrzymam je dla siebie, może to kiedyś opiszę… Za to bardzo aktywny i szerzej znany jestem na Portalu Pisarskim, w którym publikują swoje utwory twórcy z całej Polski. Sam w swoim dossier mam 67 fragmentów powieści i opowiadań, które wzbudzają czytelnicze zainteresowanie. Na PP zawarłem liczne znajomości. Zaprzyjaźniłem się z wieloma piszącymi, też czytelnikami. Korespondujemy i spotykamy się prywatnie.

Wróćmy do literatury. Nie skończyło się na debiucie, bo wkrótce do księgarń trafi pańska druga powieść „Buntownik". Na ile jest ona autobiograficzna?

- „Buntownik" z podtytułem „Jak oszukałem służby specjalne PRL" to historia ważnego etapu mojego życia. Wtedy na kilka lat straciłem wiarę w możliwość zostania pisarzem, zapragnąłem zostać filmowcem. Zrealizowałem cztery krótkie filmy, przekonany, że dostanę się do łódzkiej filmówki (PWSTiF). Właściwie piszę o procesie tworzenia najważniejszego filmu, który okazał się jednym z dwóch najlepszych obrazów stworzonych w Studenckim Centrum Filmowym „Stodoła". Brak finansów uniemożliwił mi zaangażowanie zawodowych aktorów. Niepowodzeniem okazał się casting, w którym chciałem wyłonić efektowną dziewczynę do głównej roli. Żadna z kandydatek nie nadawała się do powierzenia jej prostych zadań aktorskich. Zdecydowałem się na próbne zdjęcia z urodziwą nastolatką. Dziewczyna poznana przez kolegę o szemranej przeszłości – jej chłopaka – marzyła o karierze modelki. Na próbnym nagraniu wypadła świetnie.

Brzmi intrygująco.

- I tak chyba jest (śmiech). Nie wiedziałem, że podobający się kobietom partner nastolatki, którego także

chciałem zaangażować jako aktora, był agentem specjalnym Służby Bezpieczeństwa. Nie wiedziałem też, że szesnastolatka ma za sobą debiut jako dewizowa prostytutka. Ala – dziewczyna pochodząca z nizin społecznych – była przygotowywana przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do roli seks-agentki. Służbom specjalnym PRL podpadłem, nieświadomie dzieląc się z tajnym agentem wiedzą o rewolcie w Trójmieście w grudniu 1970 roku. Pracowałem w Nowym Porcie i zasugerowałem, że władza znacząco zaniżyła ilość ofiar zabitych przez wojsko i milicję. Taką wiedzę miałem od naocznych świadków i z rozgłośni Wolna Europa oraz Głosu Ameryki. To wystarczyło, żeby uznano mnie za niebezpiecznego wichrzyciela. Komunistyczna władza zniszczyła mi możliwość zostania realizatorem filmowym.

Wygląda to bardziej na paradokument?

- Można i tak powiedzieć, chociaż dramaturgia oparta na faktach jest rodzajem wspomnieniowej fabuły, pełnej zaskakujących zwrotów akcji.

Główny bohater nie jest świętoszkiem ani herosem? Jest wielowymiarowy?

- Zgadzam się z pierwszym retorycznym pytaniem. Nie potrafię się odnieść do drugiego…

Tym razem opisuje Pan, jak oszukał służby specjalne PRL? No to jak udało się oszukać UB?

- Nie UB, a SB i MSW, za czasów początkowych krwawych poczynań ubeków jeszcze nie było mnie na świecie, aczkolwiek bardzo interesowałem się tą służbą, o której piszę w kończonej ostatnio powieści o roboczym tytule „Gnębiciele i Krzywdzeni". Nie zdradzę Panu ani potencjalnym czytelnikom, jak oszukałem SB i MSW. Czytelnik dowie się, jak przeczyta tę powieść. Jednak wyznam, że popełniłem przestępstwo i motywowała mnie do tego chęć zemsty za doznaną od władz krzywdę.

Narracja jest „brudna", „chropowata", nie ma tu pudrowania i lukrowania rzeczywistości. Pokazuje Pan PRL takim, jaki był?

- Tak, starałem się być rzetelny, choć na pewno nie ustrzegłem się subiektywizmu…

Czy obie powieści to rodzaj rozliczenia z przeszłością?

- Trudno mi się z tym nie zgodzić.

Tematy, które Pan porusza, nie są łatwe. Jak udało namówić się wydawcę, że akurat te historie zasługują, by ujrzały światło dzienne?

- W przypadku debiutu „Kłamać, aby żyć", wydawca uznał, że odkrywam „białe plamy" w historii. Natomiast „Buntownik"? Chyba spodobała mu się opowieść. Wydawca jest odważnym facetem. **Będą kolejne książki?**

- Wspomniałem o kończonej powieści „Gnębiciele i Krzywdzeni". To na razie tytuł roboczy. Mam zebrany duży materiał, 500-600 stron, który w odcinkach po dwa rozdziały publikowałem w PP, niedługo wezmę się za nadawanie im formy powieści „Z dziejów starego Wałbrzycha". Będę dalej pisał.

Rozmawiał Tomasz Piasecki

Wywiad ukazał się na łamach Portalu dzięki uprzejmości Bezpłatnego Tygodnika Aglomeracji

Wałbrzyskiej [WieszCo]



Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 01.07.2021 08:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.